

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4, gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Administracja od l. 2, ulica Sobieskiego.

INSEKTY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.) Listów ni-frankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata wynosi:

miejsce	1
kwartalnie	3
półrocznie	6
rocznie	13

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie	16 zlr. — et
półrocznie	8
kwartalnie	4
miejsce	1

Numer pojedynczy 6 centów.

Zaproszenie do prenumeraty. Prenumerata na „Kronikę Codzienną“ wynosi ćwierćrocznie 4 zlr.

Czy będzie wojna?

Dziwna gra przypuszczeń i przepowiedni odbywa się przeszło od roku we wszystkich krajach Europy, jeżeli już nie chcemy mówić o całym świecie, gdzie mieszkają ludzie zajmujący się sprawami politycznymi. Dzienniki głoszą już rok przeszło we wszystkich językach świata bliższy wybuch europejskiej wojny z powodu kwestji wschodniej; monarchowie i dyplomaci państw, interesowanych w sprawie wschodniej, zapewniają ciągle każdy z osobna i wszyscy razem, że „szczerym zamiarom pokojowym panujących i ich rządów uda się niezawodnie zachować pokój“. Pomiedzy temi dwoma sprzecznościami stoi publiczność bezradna, nie wiedząc, komu ma wierzyć: czy rządowym lub nieurzędowym prorocstwom? Ludzie oficjalni mają dotychczas słusność, gdyż wojny europejskiej jak nie było tak nie ma — ale mogą też mieć słusność i politycy nieoficjalni dlatego, że chociaż jej jeszcze nie ma, ale może przyjść i to niezadługo do tej wojny. Tymczasem publiczność niecierpliwi się z bardzo ważnych powodów. Panująca obecnie niepewność położenia spotęgowała bowiem w sposób prawdziwie nie do zniesienia zastój we wszystkich interesach pieniężnych: ruch giełdowy, towary handel, przemysł fabryczny, rękodzielnictwo, wszelki kredyt, a nawet rolnictwo — jednym słowem wszystkim ustaje, ogólnem zaniepokojeniem umysłów z powodu kwestji wschodniej przynębione. — Wielki finansista musi trzymać bezczynnie znaczne zapasy gotówki, gdyż każda spekulacja, oparta nawet na najrealniejszych podstawach, staje się dziś hazardem. Nędzny wyrobnik zarówno cierpi pod wpływem kwestji wschodniej, bo wiktuały i artykuły ubrania drożeją, a praca tanieje, gdyż przy ogólnej stagnacji o zarobek coraz trudniej. Właściciele wielkich zakładów fabrycznych bankrutują z powodu braku zamówień, a tysiące robotników cierpią głód i niedostatek z powodu bankructwa fabrykantów. W krajach rolniczych

ceny zboża i innych produktów rolniczych niespodziewanie spadają lub podnoszą się pod wpływem politycznych wiadomości (o zakupach wojskowych, o zamknięciu granic itp.) wskutek czego dostawy terminowe stają się po prostu grą hazardową, a hurtowny handel zbożowy tylko na terminowych kombinacjach opierać się musi. I w ogólności też musi rolnictwo znacznie cierpieć pod wpływem powszechnych utrudnień kredytowych.

Czyż można się dziwić, że wśród takich stosunków czytelnicy gazet biorąc każdy świeży numer do ręki z najwyższym zniecierpliwieniem domagają się, ażeby już raz przecież wydrukowano czarno na białym wyraźnie i niewątpliwie, czy będzie wojna, czy też nie?

Wśród takiej dokuczliwej niepewności nasuwa się mimowolnie historjograficzna zagadka, czy teraz wojna europejska, chociażby niewiedząc jak krwawa, byłaby większym niebezpieczeństwem, niż niszczyca wszelkie siły produkcyjne narodów zbrojny pokój? Prawda, geniusz ludzkości musi odwracać się z boleścią od tych okropności, jakie nieuchronnie pociągnąć musi za sobą wojna każda — szczególnie zaś nieubłagana walka rasowa, w której narody mordują się pod hasłem: być albo nie być. Lecz znowu z drugiej strony warto przypomnieć sobie i tę prawdę, opartą na kilku tysiącach lat doświadczenia historycznego, że żadna wielka sprawa nie została rozwiązana bez krwi przelewu. Wielkie dzieła, wymagają wielkich wysiłków, potężne idee, wymagają ofiar. Na pobożnych giną państwa, a z ich popiołów jak feniksy powstają nowe państwa, nowe idee.

Czyż lepiej w pokoju konserwować rozmaite zgnilizne, obleczone w szczyt kłamliwej potęgi, niż żeby w walce krwawej wypróbować to szybko, co ma warunki żywotności, a co jest błagą?

A teraz jest w Europie bardzo, a bardzo dużo zgnitych wewnątrz potęg, opasłem cielskiem przynajmniej, opasłem cywilizacyjny narodów, podług błagą zabijających prawdę. Jak bogacz przepłaca doktorów, którzy mu rozmaitemi sztuczkami utrzymują życie w roztoczonym chorobami ciele, tak te potęgi umierające pragną szczerze pokoju, chwytają się skwapliwie przeróż-

nych sztuczek dyplomatycznych, a żeby tylko odwrócić wybuch wojny, prawdziwie strasznej dla nich. Miłość pokoju jest u nich na ustach, a w sercu czują one to dobrze, że ta miłość nie jest niczem innym jak tylko strachem, nikczemnym tchórzstwem: boją się one wojny jak rozbójnicy oblavy, jak niesumienni skarbnicy rewizji kas, jak oszuści, konfrontacji z oszukany.

I oni — ci mocarze finansowi, władcy wszechwładni, ich sprzymierzeńcy i służalcy pytają z niepokojem — czy będzie wojna lub nie? — Ale ich niepokój pochodzi z innych zupełnie pobudek niż u nas pospolitych śmiertelników...

Rada państwa.

(228 posiedzenie izby deputowanych).

Wiedeń 27 stycznia.

Prezydent Rechbauer, zagaja posiedzenie o godzinie 11 min. 20. Ławy poselskie nie bardzo zajęte.

Dep. hr. Tarnowskiemu udzielono urlopu na sześć tygodni.

Z porządku dziennego następuje dalszy ciąg obrad nad wnioskiem dep. Seidla o opiece prawnej nad produkcją wina przeciw fabrykacji wina sztucznych.

Wnioskodawca zbija wywody mówców, którzy we czwartek przemawiali przeciw projektowi ustawy, wynikłemu z jego wniosku, utrzymując, że mylnie jest zapatrywanie tych, którzy w projekcie tym widzą zapórę dla postępu, tudzież dowodząc, że konieczne wypadła zaopiekować się produkcją naturalną, jeżeli nie ma podupaść wskutek konkurencji fabrykatu. Fabrykacja zresztą nie ma doznawać przeszkody z tej ustawy, która ma na celu tylko rozróżnienie fabrykatu od wina naturalnego i poddanie ich podatkowi tym samym, którym podlega produkcja naturalna; w ten sposób i konsumenci będą mieli rękoma co do jakości towaru i producenci z powodu opodatkowania fabrykatu nie będą czuli się pokrzywdzonymi. Mowca, oparłszy te wywody na orzeczeniach wielu powag, wnosi na koniec, aby izba wzięła znany już projekt pod obrady szczegółowe.

W głosowaniu jednak przyjęto wniosek o przejście do porządku dziennego 138 głosami przeciw 50 głosom.

Następuje sprawozdanie komisji kolejowej o 76 petycjach dotyczących zbudowania drogi żelaznej z Lublany do Karlstadu lub Josephsthalu. Na wniosek sprawozdawcy dep. dr. Wedla przekazano petycje te rządowi ku oceniu.

Poczem w drugim i trzecim czytaniu na wniosek dep. bar. Suttnera uchwalono projekt ustawy o pomnożeniu fideikomisu Thürrheimów.

Z kolei przystąpiono do wyborów uzupełniających: jednego członka do centralnej komisji, zajmującej się sprawą u-

regulowania podatku gruntowego w miejscy byłego dep. Schönenera — wybrano dep. bar. Pirquetta — jednego członka do komisji podatkowej, którym wybrano dep. dr. Pleuera i jednego członka do komisji rozpatrującej projekt o rybotostwie, którym wybrano deput. Sosecha.

Nakoniec idzie drugie czytanie projektu rządowego o taryfie maksymalnej dla przewozu osób, tudzież niektórych ogólnych przepisach transportowych dla dróg żelaznych. W imieniu komisji kolejowej dep. Schwab zaleca projekt ustawy.

W dyskusji ogólnej dep. dr. Schupp oświadcza się wprawdzie za ustawą w ogóle, uderza na zagmatwanie rzeczy przez wciąganie do niej dwu czynników, ustawodawczego i administracyjnego, czego nie unikano już dotychczas, bo minister handlu, mimo wniesienia projektu ustawy do rady państwa, na własną rękę wydał rozporządzenie taryfowe, i czego znów sam projekt niniejszy nie unika. Mówiąc de merito projektu, utrzymuje mowca, że nie potrzeba nam taryfy ani maksymalnej, ani minimalnej, lecz taryfy normalnej; potrzeba zmienić projekt niniejszy na właściwą ustawę przewozową, która wychodzić będzie z tej zasady, że każda przesyłka powinna iść drogą najkrótszą, a która zarazem przynosi państwu prawo ustanawiania taryf bez względu na ustępstwa, poczynione przedsiębiorstwom kolejowym w koncesjach budowy, poczynione właściwie wbrew dotychczasowym nawet przepisom, bo wbrew §. 10 ustawy o koncesjach.

Dep. Auspitz nie zgadza się zasadniczo na mieszanie się państwa do spraw taryfowych, a tem mniej na zmopolizowanie przepisów taryfowych w ręku państwa, jak chce mowca poprzedni. Dep. Auspitz zapatruje się na sprawy taryfowe za stanowiska wolnego ruchu, wolnego handlu, bo przewóz osób i rzeczy jest niczem innym, jak artykułem handlowym, którego cena ulega zmianom wedle pewnych prawideł. Mowca obszernie jeszcze rozwodzi się o państwowej gospodarce kolejowej, zarzucając rozminienie się z oszczędnością. Jeśli jednak popełniono już te błędy niewybaczalne, że w ogóle budowano koleje niepotrzebne, albo zamiast drugorzędnych budowano pierwszorzędne, niechże z tego błędu nie wynika dalszy błąd marnotrawienia pieniędzy przez utrzymywanie na tych kolejach nadmiernego ruchu.

Ciąg dalszy obrad odroczone. Koniec posiedzenia o godzinie 3. — Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

W tej chwili nie ma już w Konstantynopolu żadnego z reprezentantów mocarstw na byłych konferencjach. Porta może bez żadnego bliższego nacisku zająć się przeprowadze-

niem zapowiedzianych reform politycznych i administracyjnych. Opinia publiczna jest jednogłówna prawie w zdaniu, że dyplomacja europejska zanadto lekceważyła sobie Midhata baszę, który teraz, przynajmniej do jakiegoś czasu, trzymuje na całej linii. Według jednego petersburskiego telegramu, hr. Andrassy miał powiedzieć do Aleko baszy, posła tureckiego przy dworze wiedeńskim, iż podziwia nieugiętość wielkiego wezyra. On sam (hr. Andrassy) gdyby się znajdował na miejscu Turcji, odrzuciłby żądania konferencji; ale dodał, że teraz właśnie powinna Porta przyspieszyć zawarcie pokoju wewnątrz, ażeby na granicach pokój zapanał. Oprócz tego powinna Porta stanowczo zająć się reformami, ażeby Rosja, znalazłszy się wobec faktu dokonanego, nie mogła stawić żadnych dalszych wymagań. Jeżeli rozprósza się powątpiewania co do wykonalności reform, w takim razie wypadnie dwukrotnie powinszować Porcie.

Tymczasem turecy meżowie stanu niezasypiają. Savfet basza, minister spraw zagranicznych, pracuje nad ułożeniem „Szarej księgi“ na wzór błękitnych, zielonych, czerwonych i t. podobnych ksiąg europejskich. Owa „Szara księga“, która ma być przedłożona parlamentowi ottomańskiemu, zawierać będzie depesze dotyczące przebiegu konferencji, tudzież dokumenta odnoszące się do ostatniej fazy sprawy wschodniej. Ze księga taka wiele krwi napsuje europejskim dyplomatom, to łatwo przewidzieć; tembardziej, że Savfet basza zaleca się szczególną otwartością, niewłaściwą innym europejskim dyplomatom. Tak np. przed jednym z korespondentów do „Pest. Ll.“ wyrzucił się on niedawno w sposób następujący: Odjazd delegowanych, powiedział mi, wcale nie pogorszył sytuacji. Dotąd nie mamy jeszcze dokładnego wyobrażenia o tem jak ukształtują się przyszłe stosunki do mocarstw. Na razie zajmujemy się porządkowaniem naszych spraw wewnętrznych. Chociaż dalecy jesteśmy od lekkomyślnego rozpoczynania wojny, jednak wojenne nasze przygotowania nie będą przerwane ani na chwilę. Pogłoski o bezpośrednich układach z Rosją są bezpodstawne. Rosja nie uczyniła żadnego kroku do rozpoczęcia podobnych układów; a gdyby nawet uczyniła, to odrzucilibyśmy je. Zresztą Rosja ma wszelkie powody do trzymania się akcji wspólnej. Co do Rumunii, to tej damy żądane oświadczenie, że ani położenie jej obecne, ani konstytucja zmianie nie ulegną. Rumunia stanowczo zaprzecza, by zawarła jakikolwiek układ z Rosją, co do tego, by teorytorjum jej służyło za podstawę przyszłych operacji wojennych. My, (tj. Porta) pod żadnym względem nie użyjemy Rumunii za podstawę operacji naszych, lecz ograniczymy się na bronieniu linii Dunaju.

Organ księcia Górczakowa „Journal de St. Petersburg“ nie przestaje zapewniać, jakoby pełnomocnicy europejscy oświadczyli, że Turcja wskutek odrzucenia programu konferencji, skasowała tem

Emigracje różnych narodowości.

I.

Emigracja niemiecka.

Przeglądając się emigracjom różnych narodowości w ciągu długiego czasu, znając osobiście wiele ludzi do niej należących, przyszło nam na myśl, iż może być dla wielu interesującym charakterystyka emigracji według narodowości.

W ogóle musimy powiedzieć, że emigracja przedsięwzięta nie w oznaczonym celu, a wypchana z kraju wskutek zwycięstwa silniejszego stronnictwa, powstrzymuje rozwój ludzi i odciąga ich od korzystnej pracy, kierując ku mglistym celom. Wychodzą z kraju z sercem pełnym gniewu, gorczy i rozpacz, z ciągłą myślą powrotu, ludzie nie idą naprzód, lecz ciągle wracają nazad. Nadzieja przeskądza osiadłemu życiu i ciągłej pracy; rozdrażnienie i pustota, lecz pełne gorczy spory, nie pozwalają żyć z pewną liczbą kwestji, myśli i wspomnień, z których tworzy się obowiązująca i ciężka tradycja. Ludzie w ogóle, a w szczególności znajdujący się w wyjątkowym położeniu, mają jakąś pasję do formalizmu i do cechowego zamknięcia się.

Wszyscy emigranci oderwani od żywego ciała, do którego należeli, zakrywają oczy, żeby nie widzieć gorzkich prawd, a zaczynają żyć w fantastycznym, zamkniętym kółku, złożonym ze wspomnień i niemożliwych projektów lub nadziei. Jeżeli dodamy do tego pewny wstręt do nieemigrantów, podejrzliwość, wyłączenie i zazdrość — to pojmujemy tego nowego Izraela.

Niemiecka emigracja 1848 r. odznaczała się od innych swym ciężkim, nudnym i swarliwym charakterem. W niej nigdy nie było entuzjastów, jak we włoskiej, nie było też także ani gorących głów, ani gorących języków, jak u Francuzów. Różnica w manierach i we wzglądach się oddalała od nich wszystkich; francuzka zarozumiałość i zuchwałość nie może być nawet porównana z niemieckim grubianstwem i nieokrzesaniem. Brak ogólnie przyjętej grzeczności, ciężki, szkolny doktrynaryzm, niemila poufalskość i rubaszna dobroduszość utrudniały z nimi wszelkie stosunki nieprzyrzeczonych do tego ludzi. Oni też i sami nie bardzo zbliżali się do innych, uważając siebie za coś wyższego pod względem naukowego wykształcenia, a z drugiej strony czując się w towarzystwie innych tak jak wieśniak w stolicznym salonie lub jak urzędnik w kółku arystokratycznym.

Jedną także z przyczyn złego tonu Niemców jest brak wychowania w naszym pojęciu tego słowa. Niemców uczy wielu rzeczy, lecz nie wychowują, nawet w arystokracji, w której zawsze prawie można dostrzedz koszarowe, junkierskie zwyczaje. W sprawach życiowych u nich nie dopatrzycie estetycznego poczucia. Stają tyłem przed człowiekiem, żeby mu tylko pokazać, że jest zwyciężonym, a on zwycięzca — jest to czyste po niemiecku. O! z Niemcami żyjąc, można się przekonać, że myśl o solidarności narodów i braterstwie ludów jeszcze jest za wczesną...

Nairadykalniejszy Niemiec w prywatnym życiu zostaje zawsze filistrem. Śmiały w loice, z łatwością uchyła się od praktycznego zastosowania w życiu, co rozum wskazuje i wpada w krzyżące

przeciwieństwa. Niemiec nie przynajmniej nie oprócz rozumu i loiki, a poddaje się wielu rzeczom dla korzyści lub potrzeby — jest to ustępstwo sumienia przed łapówką. Konwent frankfurcki, złożony z profesorów, lekarzy, aptekarzy, teologów i filozofów, bił brawo austriackim żołnierzom w Lombardji i pruskim w Pozuanu. Pierwsza swobodna słowo, wypowiedziane przez Niemca po całych wiekach nie woli i milczenia było przeciw uciskionym i słabym narodom, walczącym z przemocą. Ta niezdolność do swobody, ta chęćka utrzymania cudzej własności wyzywają uczucie niedowierzania, gdy Niemiec prawi o prawach ludzkich. Mnie przynajmniej Niemiec-rewolucjonista przypomina zawsze krowe, wtedy, gdy to dobre i szanowne zwierzę, posiadające tyle rodzinnych cnót, zaczyna swawolić, skakać po łące, brykając tylnymi nogami, lub biegnąc ukosnym galopkiem uderza po bokach ogonem.

Wewnątrz emigracja niemiecka przedstawiała także rozdwojenie, jak do niedawna jej cała ojczyzna. Żadnego planu nigdy ona nie miała; tylko wzajemna nienawiść do siebie i wzajemne prześladowanie podtrzymywały jakąś jedność. Lepsi wyjeżdżali do Ameryki, — lub brali się do handlu; reszta zaś, nie wyjmując przywódców, szarpali jeden drugiego z nieubłaganą zawziętością, — nie szczedząc ani tajemnic domowego ogniska, ani nawet kryminalnych obwinień. Największa część ich była zajęta plotkami i pisaniem do dzienników. Jednym słowem, były to żuki majowe z rozkoszą i przyjemnością grzebiące się w dziennych odpadkach. Amerykańskie gazety szczególnie były stakiem tych pięknych ekspektoracji szlachetnej germańskiej rasy. —

Reszta zaś pracować nie umiała lub nie chciała, a wiecni — prosila o pożyczkę pieniędzy, nigdy nie oddawała pożyczonego i stale była gotowa wydać człowieka za złodzieja i szpiega, gdy im odmówił pożyczki.

Śmieszna wydaje się nieraz fanfaronada Francuzów, lecz Francuz może przynajmniej powiedzieć, że przelewał krew za całą ludzkość, wtedy, gdy Niemcy przelewali tylko atrament. Pretensja do jakiegoś ogromnego narodowego znaczenia, itąca obok doktrynerskiego kosmopolityzmu tem jest śmieszniejsza w Niemcu, iż nie ma do tego innego prawa, oprócz niepewności szacunku drugich i chęci się geltend machen. Byliśmy raz przy zabawnej rozmowie:

— Za co Niemcy Polacy nie lubią? — zapytał raz Niemiec w towarzystwie.

— Oż dziwnego — odpowiedział bardzo rozsądny dziennikarz — lepiej odpowiedz pan, kto was lubi, lub dlaczego was wszyscy nienawidzą?

— Jaktó, wszyscy nienawidzą? — zawołał zdziwiony profesor.

— A tak, przynajmniej wszyscy pogranicznicy: Włochy, Duńczycy, Szwedzi, Polacy i Moskale.

— Przepraszam, są i wyjątki — odrzekł gelterer.

— W samej rzeczy, są to Francja i Anglja (było to przed francuską ostatnią wojną), a wiecie dlaczego? bo Francja was się nie boi, a Anglja wami gardzi. Położenie Niemca na emigracji w samej rzeczy smutne; lecz smutek jego w nikim nie wzbudza sympatji i nikogo nie interesuje. Niemca wszyscy niecierpią i wszyscy się śmieją z jego pretensyj. Szczególnie zabawnie patrzeć, jak Niemcy nikomu nie chcą przyznać umysłowej wyższości, wtedy, gdy sami zwy-

kle przysuwają cudze pomysły i cudze odkrycia. Jeden z uczonych ich powiada, iż pierwszym ogniwem w łańcuchu świata organicznego jest monera, — ostatniem Niemiec. Tak nieszlachetnie nadymać się nie potrafi człowiek żadnej innej narodowości. Jak tylko pojawi się jaki wielki uczoney, jaki geniusz, Niemiec zaraz przewracuje, czy nie było w jego rodzinie babki lub prababki Niemki. Europę całą Niemcy nazwali plemieniem indogermanskim zaznacząc pretensjonalność swoją daleko sięgającą, a Anglję i Amerykę, uważają jako owoc niemieckiego ducha.

W Anglii Niemcy pisali zwykle w „Morning Advertiser“ organie szynkowień — bo gdzie piwo, tam i Niemiec. Tam to wylawali żółć swoją na wszystkich, kto w kraju wygnania pracą na wierzch wyplynał i rzucił na nich błotem oszczerstwa. W Londynie i w Szwajcarii, gdzie najwięcej było Niemców emigrantów, potrzeba pracować i pracować bez odpoczynku jak lokomotywa, a porządnie jak machina. Tam, jeżeli człowiek odejdzie na dzień jeden — na jego miejscu już stoją dwaj inni; jeżeli człowiek zachorował, uważają go za umarłego, wszyscy, od kogo otrzymywał robotę, a za żywego wszyscy, którzy od niego mają otrzymać pieniądze. Ministrowie nieudalęgo wszechniemieckiego państwa nie umieli tego — żyli więc w największej nędzy. Po co oni tam żyli, kiedy mogli znaleźć gdzieś w Niemczech kątek spokojny, nikt nie wie, lecz zdaje mi się, iż każdy Niemiec, pobytwszy za granicą lat kilka, zaczyna czuć niezwalczoną obrzydzenie do kraju swego rodzinnego, dostaje choroby przeciwnej od „tesknoty do kraju“ (Heimweh).

Wydawnictwo dzienników było epidemiczną chorobą wszystkich emigracji,

samemu traktaty. Berliński korespondent do „Köln. Ztg.” utrzymuje, że przeciw podobnemu twierdzeniu protestować będą nietylko w Londynie i Paryżu, ale nawet i w Wiedniu. Ze angielskie ministerstwo zastrzegło się przeciw takiej interpretacji, o tem wczoraj już nadmieniliśmy. — Obecnie tyle jeszcze jest pewnym, że tak w Wiedniu jak i w Berlinie postanowiono czekać na przebieg układów Porty z krajami lenniczymi, nim przyjdzie do zajęcia jakiegokolwiek bliżej określonego stanowiska. Tymczasem słycać znowu o rosyjskim okólniku, który głównie ma być ukłony dla Wiednia i Berlina. Treść jego ma być następująca: Obecnie należy rozpatrzyć się w środkach, jakie europejska dyplomacja powinna przedsięwziąć dla osiągnięcia pożądanego celu; według zaś dotychczasowych doświadczeń, zalety może być już mowa o czysto dyplomatycznym traktowaniu sprawy. — Gdyby Europa, o ile była reprezentowana na konferencjach, nie zechciała się porozumieć co dalszego wspólnego postępowania, natenczas zadanie to spadnie na sojuszników, jako instytucję powołaną do życia w celu zabezpieczenia od katastrof naszej części świata. Gdyby którykolwiek z członków tego sojuszu nie zechciał lub nie mógł się podjąć tego zadania, to będzie rzeczą dwóch innych porozumienie się w tym względzie. Rosja żadną miarą nie może sprzeniewierzyć się tradycyjnej swej misji co do prawości losu chrześcijaństwa na Wschodzie. W końcu okólnik nadmienia, że Rosja nie może poczytywać w tym razie za przeszłą traktat paryski, ponieważ Porta nie spełniła swych obowiązków względem chrześcijaństwa, na czem oparte były rekonesans jej integralności.

„Głos” zastanawia się nad artykułem belgradzkiego dziennika „Istok”, w którym ten utrzymuje, że Serbowie czekają tylko na sygnał z Rosji, by znowu rozpocząć wojnę. Z bezczelnością niepraktykowaną prawie dotąd w dziennikarstwie, „Głos” nazywa to „nieporozumieniem” i wyraźnie mówi, że „Rosja nigdy nie zechciała Serbji do rozpoczęcia wojny (!), ale owszem, starała się wtrącić od niej (!) — Serbja zatem nie powinna zwać odpowiedzialności za innych. „Bardzo jest prawdopodobnem, pisze dalej „Głos”, że Rosja i w obecnym stanie kwestji wschodniej nie pozostawi serbskich interesów bez uwzględnienia; z tego jednak nie wynika, by nie powodowała się przedewszystkiem względami, jakie powinna mieć na oku wskutek niepowodzenia konferencji”. Do „Indep. belge” donoszą z Paryża, iż „car doradza księciu Milanowi przyjąć pokój, nie zważając na to, z jakiej strony takowy proponowany być może”. — Szlachetny naród serbski drogo opłaca doświadczenie, co warta przyjaźń i poleganie na państwie, które dąży do zagarnięcia pod swą władzę wszystkich Słowian, z tym warunkiem, by przestali być Słowianami. — Z Belgradu natomiast donoszą, że Serbja stanowczo odrzuca układanie się z Portą, oświadczając, że może przystąpić do preliminariów pokojowych tylko przy pośrednictwie mocarstw gwarantujących i w porozumieniu się z Czarnogórą. Szczególnie ks. Milan ma być przeciwnym rozpoczęciu bezpośrednich rokowań z Portą. Mówią również, że wkrótce ma być wysłana do Petersburga deputacja mająca upraszać cara o rychłe zdecydowanie się w kwestji wojny, ponieważ panuje obawa, że Turcy zaraz po wpływie zawieszenia broni rozpoczną kroki nieprzyjacielskie. Ze sprzecznych tych wiadomości tyle tyl-

ko stanowczego wynika, że Serbja w każdym razie znajduje się w położeniu niezmiernie trudnem.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Lwów, 30 stycznia. Kiedy się czyta w pismach warszawskich korespondencje ze Lwowa lub z Krakowa, trudno zaprawdę odepędzić się myśli, że autorami tych korespondencji są ludzie albo lekkomyślni albo przewrotni. Nie chcemy tych panów posądzać o przewrotność lub złą wolę, ale z zarzutem lekkomyślności wystąpić możemy śmiało, i to lekkomyślności w złem słowa tego znaczenia. Nie mniej i szanowne redakcje gazet warszawskich zasługują na ten zarzut, jeżeli nie wahały się powierzać korespondencje ludziom, którzy nie pojmując zadania korespondenta, karmią w swych listach publiczność warszawską plotkami niedorzecznymi, wygadaniami niestworzonych rzeczy, czerniąc ziemię na której żyją, zohydzać braci przed braćmi. Jest nawet pewna metoda w tem zohydzaniu Galicji, nie chcemy jej jednak poruszać, bo musielibyśmy zbyt drażliwie dotknąć się sprawy. Praktykuje się to narzekanie na Galicję ustnie i publicznie. Lwowski i krakowski kawiarnie wieleby o tem powiedzieć mogły, bo o ich ściany przeważnie odbijają się ciężkie żale na niewdzięczną, niepatryjotyczną Galicję. Kawiarnie mogą znieść cierpliwie słuchać tych wyrzekań, bo się wódka przepłata, a z tąż zysk w kasie kawiarni — ależ czyż godzi się, aby redakcje pism poważnych tak chętnie drukowały niesmaczne te androny — a w dodatku jeszcze je opłacały. Czyż te korespondencje mają drogę torować tym pismom do domów polskich? Zwykle plotkarzom drzwi się pokazuje — czyż tego dorobić się chcą pisma pomienne?

Gmina zamarstynowska pod Lwowem uchwaliła na radzie z dnia 8 stycznia r. b. jednogłośnie, utworzyć tamże szkołę etatową, aby niepotrzebowała jak dotąd posyłać swe dzieci aż do św. Marcjana do Lwowa; w tym celu podpisało już 25 stycznia r. b. 12 radnych i 2 z gminy akt fundacyjny, mocą którego obowiązują się gmina dać dom na szkołę, ogrodu 1 morg i 1586 sąż. kwadr. placę dla nauczyciela rocznie 300 złr. dla nauczycielki do robót kobiecych 35 złr. a na nagrody i rekwizyta szkolne dla pilnych uczniów rocznie 10 złr. i na stróża 10 zł. O zatwierdzenie tej uchwały podano już do władz wyższych, należy się spodziewać, że magistrat, miasta Lwowa jako dziedzic obszarów dworskich zechce gminie przyjąć w pomoc dając drzewo na opał dla tejże szkoły. Dodać musimy, że inicjatywę do założenia tej szkoły podał Stefan Russocki radny i pełnomocnik tejże gminy, który nieszczyśliwie swych i kosztów i dopiął też celu, za który będzie mu gmina z czasem wdzięczną.

Rada miejska. Porządek dzienny posiedzenia rady miejskiej, które się odbędzie we czwartek, jest następujący: 1. Sprawozdanie komisji administracyjnej niestających dochodów m.: a) o zamknięciu rachunków i zestawieniu bilansu funduszu niestających dochodów miasta na rok 1876. b) o rozwoju i stanie funduszu zaopatrzenia dla członków administracji niestających dochodów z końcem r. 1876. Sprawozdawca r. p. Dąbrowski. — 2. a) Sprawa rekonstrukcji drogi prowadzącej od rogatki grodeckiej do zakładu obłąkanych w Kulparkowie. b) Rekurs w sprawie budowniczey. Sprawozdawca r. p. dr. Mały. — 3. Wynik licytacji przeprowadzonej celem oddania w przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów miejskich. Sprawozd. r. p. Pietzsch. — 4. Prośba dyrekcji lwowskiego instytutu głuch-

niemych o podwyższenie subwencji. Sprawozd. r. p. Simon. 5. Towarzystwo muzyczne „Harmonja” o subwencji. Sprawozdawca r. p. Niemczowski. 6) Prośby o przyznanie przyjęcia i o stanowe przyjęcie do związku gminy tutejszej. Sprawozdawca r. p. Blotnicki. 7. Prośba p. Górskiej o uwolnienie od taksy za przyjęcie do gminy. Sprawozd. r. p. Stokowski. 8. Wniosek względem nadania stypendjum z fundacji Mikołaja Kisliciego. Sprawozd. r. p. dr. Gerstman. — (Na posiedzeniu tajnem.) 9. a) Wnioski względem nadania posad nauczycielek przy szkołach ludowych u św. Anny i św. Antoniego. b) Wniosek o przeniesienie w stan spoczynku inżyniera m. Wład. Libla. c) Sprawa przeniesienia w stan stałego spoczynku buchaltera m. p. Pietrzyckiego Edwarda. Sprawozdawca r. p. Kulezycy. 10. a) Prośby o dary z łaski i inne wynagrodzenia. b) Prośba Krzyżanowskiego o „veniam aetatis”. Sprawozd. r. p. Stokowski. 11. Prośby o dary z łaski. Sprawozd. pp. radni Baurwicz, Żółkiewski i Kossak. 12. Wniosek w sprawie postawienia na r. 1877 kustosa archiwum miejskiego. Sprawozd. r. p. dr. Eubiński. 13. Wnioski o udzielenie remuneraacji kilku urzędnikom miejskim. Sprawozd. r. p. Blotnicki.

W kasynie mieszczanskim odbędzie się w sobotę wieczorek z tańcami jak zwykle. Początek o godzinie ósmej; lista otwarti, bilety wydawane będą w piątek wieczór. Zarząd uprasza członków o wczesne zamawianie biletów, ponieważ liczba uczestników musi być ograniczona. W sobotę po siódmej godzinie wieczór bilety bezwarunkowo wydawane nie będą.

Teatr. W niedzielę popołudniu dawano „Ciężką próbę” jednoaktową komedję z francuskiego z nową obsadą.

Rolę hrabiny grała tym razem p. Zalewska, po raz pierwszy występująca na naszej scenie. W paninie Z. poznaliśmy artystkę obłąkałą się sceną, śmiałą i inteligentną, która wcale pożądanym nabytkiem dla naszego teatru być może.

Kapitana Cadilaca grał pan Pieniążek. Młody ten aktor z każdym wystąpieniem składa dowody talentu, gorliwości i sumiennej pracy, i nie wątpimy że przy warunkach jakie posiada, wyrobi się w przyszłości na dobrego artystę.

W operetce „Handel na żony” pp. Skalski, Bronikowska i Kosińska zbierali zasłużone oklaski.

Dziś we środę przedstawiają po raz pierwszy jednoaktową komedję Zofji Mellerowej „Dwie miary” nagrodzoną na konkursie krakowskim, — jednoaktową operę Moniuszki „Flis”, w której wystąpi p. Cieślowski, i balet złożony z tańców narodowych pt. „Wesele w Ojcowie”.

Egzamina klauzurowe kandydatów na nauczycieli w szkołach realnych rozpoczną się dnia 9. marca r. b. o godzinie 9 przed południem w gmachu akademii technicznej we Lwowie.

Komitet akademicki który zajmował się urządzeniem balu na dochód towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy akademii tech. na dniu 20 stycznia b. r. w Złoczowie danego, składa niniejszem najszczerze podziękowanie tym panom ze Złoczowa którzy zawiązawszy się również w komitecie balowy urządzeniem tego balu zajęć się raczyli, szczególnie zaś pp. dr. Plachetce i Limanowskiemu inżynierowi tamtejszemu, jak też i wszystkim panom i panom którzy jako gospodynie i gospodarze do uświetnienia balu się przychylni.

Zarazem podaje komitet do wiadomości iż dochód brutto wynosił 376 zł. 60 ct. wydatki 326 zł. 60 ct. czysty więc dochód po zrzeczeniu się przez wszystkich komitetowych zwrotu wszelkich na rzecz balu poczynionych kosztów, otrzymało tow. bratniej pomocy sl. ak. techn. w ilości 50 złr.

Cesarz mianował arcyks. Karola Ludwika protektorem wystawy sztuk pięknych, która odbędzie się na wiosnę roku 1877. Prezydentami honorowymi tej wystawy mianował cesarz: oprócz namiestnika hr. Alfreda Potockiego: ks. Jana Liechtenstein, ks. Augusta Koburgskiego, Konstantego ks. Hohenlohe-Schillingsfürsta; Franciszka hr. Folliot de Crenneville, ks. Józefa Colloredo-Mannfelda, ks. Ferdynanda Kińskiego, br. Alberta Rothschilda i Mikołaja Dmubę.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił najwyższym postanowieniem z dnia 24. stycznia 8 więźniów w zakładzie karnym więziennym, 21 więźniów w zakładzie karnym lwowskim i 12 kobiet, odbywających karę więzienną w zakładzie u Marii Magdaleny.

Dla Darwinistów. W Berlinie odbyła się w zeszłym tygodniu w akwarjum tamtejszem rozrównająca scena pojedynania między dyrektorem tegoż akwarjum drem Hermesem i małpą Gorilla. Ostatnia bez względu na dowiedzione przez Darwina pokrewieństwo, zapomniała się do tego stopnia, że na wzór ludzi lubiących płacić złem za dobre, szkaradnie ukąsiła swego kuzynka i dobroczyńcę. Zamiast żalować tego postępkę, Pungu (tak się zowie małpa) trwał ciągle w nieprzyjaźni swej do dyrektora postawie, której powód udało się wreszcie odgadnąć stróżowi akwarjum. Twierdził on, że uraza, jaką Pungu żywi do dra Hermesa, datuje się od chwili, w której tenże z własnego mieszkania na drugim piętrze przeniósł do dolnych części akwarjum Wspaniałą klatki i cały komfort nie zastąpił mu poufnego stosunku z rodziną dyrektora, gdzie w pośród innych siadał przy stole i z okna przypatrywał się mógł fali ludzi i zwierząt przepływającej „pod Lipami”. Pungu niezadowolony był z przenosin i stróż utrzymuje, że spieszczona małpa od tego czasu krzywo patrzy na sprawcę swego losu, i dla tego zemściła się ukąszyć go „con amore”. Dr. Hermes udał się w skutek tych uwag stróża do dąsającego się Gorilli i przyniósł go do swego mieszkania, gdzie Pungu doznawszy jak najlepszego przyjęcia, zaraz zmienił ton, uprzejmie spoglądał na gospodarza, obejmował za szyję każdego z członków jego rodziny i wesoło skoczył do okna klaszawca w ręce, aby spojrzeć znów na ulicę. Radosć stała się wreszcie nieograniczoną, gdy go posadzono do stołu. Wieczorem z smutną miną skoczył na barki dyrektora, całował go i wskazywał na drzwi pozwolił się spokojnie odnieść do akwarjum. Odtąd dr. Hermes i Gorilla w najlepszej są komitywie.

Kronika policyjna.

Zeszłego piątku wieczór zbiegli ze służby od Aleksandra hr. Borkowskiego lokaj, Prokop Zakus, zabrawszy z sobą wszystkie swoje rzeczy. Po tej niecieczej dopiero spostrzeżeniu, że zbiegły służbowo swego przez czas dłuższy okradł. W sobotę powiodło się koncepcji policji, p. Krzepińskiego wysłedzić zbiega w jego tymczasowym pomieszkaniu, u dozorcę ogrodu miejskiego, gdzie przy rewizji znaleziono mnóstwo skradzionych hrabiemu kosztownych przedmiotów po największej części ze złota, i różne monety złote i srebrne. Lokaj ten, jak się następnie pokazało, wymienił skradzione napoleondy na kwotę 73 złr. 87 ct. w jednym z tutejszych kantorów wekslarskich. Aresztowany przyznał się, że koczowniczo i monety kradł ze sekretarzyka hrabięgo, ile razy przy nim pozostawiono kluczyk. Złodzieja oddano dziś do sądu karnego.

Awigdor Spener, utrzymujący dom zastawniczy pod l. 78 przy ulicy Żółkiewskiej, przytrzymał wczoraj Jana Siedleckiego, szewca z Wierzbian, który chciał zastawić u niego a następnie sprzedać pięć sznurków

korali, cenionych na 50 złr. Sprowadzony do policji wyznał, że korale te odebrał od niejakiego Walczykiewicza, który je komuś skradł i jemu do sprzedania powierzył.

Zapiski literackie, artystyczne i naukowe.

Jednym z ciał naukowych polskich, które składa liczne dowody pracy i żywotności, jest istniejące w Paryżu Towarzystwo nauk ścisłych. Liczy ono niewielu członków, ale samych takich, co pracują dla nauki, a rezultaty swych prac ogłaszają drukiem to w osobnych dziełach, to w swym organie: „Pamiętniku Towarzystwa nauk ścisłych”, którego dotychczas wyszło 8 sporych tomów. Wszystkie te publikacje wychodzą nakładem prezesa Towarzystwa a właściciela Biblioteki Kórnickiej hr. Jana Działyńskiego, którego inicjatywę i staraniem Towarzystwo głównie był swój zawdzięcza.

Do szeregu wydawnictw Towarzystwa przybyło świeżo dzieło, którego tytuł całkowicie przytoczamy: „Wykład wytrzymałości materiałów i stałości budowli, skreślił Władysław Kluger inżynier. Nakład właściciela Biblioteki Kórnickiej, przewodniczącego w Towarzystwach naukowej pomocy i nauk ścisłych w Paryżu. Paryż, 1876” in 8-vo str. LVIII i 595 z licznymi figurami w tekście. O użyteczności dzieła, którego celem jest rozwiązanie dwóch następujących zagadnień: 1) czy ciała użyte do budowli w danych warunkach są w stanie stawić opór siłom na nie działającym; 2) jakie są najodpowiedniejsze kształty i wymiary zapewniające trwałość budowli z warunkiem największego oszczędzenia materiału? — uważamy za rzecz zbyt cenną się rozwozić, nadmieniamy tylko, że autor wyszedł z najlepszej szkoły, bo z francuskiej, i że w obszernym wstępie zawierającym „Pogląd historyczny na rozwój nauki o wytrzymałości materiałów” dał dowód wielkiego odczytania w odnośnych literaturach francuskiej, angielskiej i niemieckiej. P. Kluger, rodem krakowianin, znany jest już w literaturze naszej jako autor „Wykładu hydrauliki”, którą wydał w r. 1873 wspólnie z p. Feliksem Kucharzewskim, a również nakładem właściciela Biblioteki Kórnickiej. Należy on do tego grona inżynierów polskich, których rzeczospolita Peruwiańska powołała do siebie, powierzając im najszacowniejsze w kraju stanowiska. — Obok nestora naszej literatury nauk ścisłych Ignacego Domejki, rektora uniwersytetu w San-Jago, pracują także już trzech członków paryskiego Towarzystwa nauk ścisłych: Władysław Folkierski, autor znakomitego dzieła „Zasady rachunku różniczkowego i całkowego”, E. Habich, b. dyrektor szkoły polskiej Montparnasse w Paryżu i Władysław Kluger. Na obczyźnie przejeżdżając oni wszyscy obowiązkiem pracowania dla kraju ojczystego, czekając pory, aż im szersze okoliczności w samym kraju pracować pozwolą. (Dz. Pozn.)

Z Rady miejskiej.

W dyskusji jeneralnej nad sprawozdaniem komisji gazowej zabiera pierwszy głos p. radny Piątkowski i zastrzegając sobie przy specjalnej rozprawie poprawki do kardynalnych postanowień proponowanej umowy, a mianowicie co do ceny gazu, kontroli światła i rozszerzenia gazowego oświetlenia — oświadcza, że za tym projektem głosować będzie.

Radny dr. Zuck er wyraża komisji uznanie za pełne poświęcenia trudy, ubolewa jednak nad tem że wnioski jej, domagające się tak daleko i na tyle lat sięgających uchwał, zostały w ostatnich chwilach abdykującej już radzie przedłożone. Wskutek tego nie może mowca liczyć wąpiłości swoich co dożywudów komisji poprzez kategorycznymi wnioskami. Mianowicie nie są-

a szczególnie niemieckiej. Co dwa lub trzy tygodnie pojawiały się projekty, programy, potem dwa lub trzy numery i nareszcie wszystko ginęło bez śladu. Ludzie nie zdolni do niczego, uważali siebie za zdolnych do wydawania dziennika, zbierali sto lub dwieście franków za pierwszy i ostatni numer. Zwykle programy dzienników niemieckich były tysiącną warcją tych demokratycznych gadanin, które tworzą takąż retorykę na rewolucyjnie teksty, jak kazania na biblijne.

W kwestjach pieniężnych Niemcy niedowierzali sobie do ostatecznych granic. Zebrali oni w Manchesterze i Ameryce kapitał do 20 tysięcy franków. Pieniądże te przeznaczyli się na agitację, propagandę i procesy; złożono je w jednym londyńskim banku, a rozporządzenie się niemi zostawiono Kinklowi, Ruge i hr. Oskarowi Reichenbachowi — trzem nienawidzącym się wzajemnie ludziom. Ci zaraz obaczyli, jaki doskonały środek mają w rękach, żeby dokuczyć sobie wzajemnie i pospieszyli podpisać warunki pomieszczenia kapitału, w których było powiedziano, że bank nie wyda ani grosza bez podpisu wszystkich trzech. Potrzeba było jednemu lub dwóm podpisać się, żeby trzeci nie zgodził się dać swego podpisu. Nic nie pomagali, ani prośby, ani groźby — jednego podpisu zawsze nie było. Tak i pozostała w banku ta suma, zapewne jako wiano przyszłej rzeczywistej teutońskiej.

Przy takim moralnem usposobieniu żadna emigracja nie była tak dostępną korupcją jak emigracja niemiecka. Austriacki, pruski i francuski rządy tam przeważnie rekrutowały korespondentów policji i powiemy otwarcie — szpiegów. W czasie pierwszej podróży naszej do Anglii, w Londynie zdarzył się bardzo zabawny wypadek.

P. G. jeden z niemieckich emigrantów podpatrzył, że koleżka jego p. B. wielki racjonalny urzędnik zr. 1848 roku, otrzymał z Paryża pieniądze i prze-

ważał, że pieniądze pochodziły od prefekta policji. W tej chwili p. G. pobiegł do swych rodziców dla uprzedzenia ich, że p. B. jest francuskim szpiegiem. Oburzyło się kółko niemieckie i polecilo przysięgającemu swemu wezwać p. B. do objaśnienia. P. B. dowiedziawszy się o co chodziło, udał się do p. G. do pomieszkania z żądaniem — myślicie może za doświadczenia? Gdzie tam; jemu chodziło tylko o przekonanie się czy to G. obwiniał go o szpiegowstwo.

P. G. był jeszcze w łóżku, kiedy p. B. z groźną miną stanął przed nim i zapytał czy on to powiedział.

— Ja — odrzekł zapytany, — a że to prawda mam na to dowody.

— Jeżeli tak, to masz za to i p. B. plunął mu w twarz.

Potem odkreślił się, wyszedł za drzwi i zaczął pośpiesznie spuszczać się po kręconych schodach na dół. P. G. wyskoczył z łóżka, wyciągnął jakieś naczynie z nocnej szafki i wyszedłszy na schody wylał całą zawartość jego na głowę uciekającego.

Lecz na tem nie skończyła się historia.

P. B. wezwany przed komisję wyznał otwarcie, że przyciśnięty biedą przyjął na siebie obowiązek komunikowania parzykiem prefektowi policji o tem co się dzieje między emigracją zebrałą w Londynie.

Prezes słusznie oburzony bezczelnością jego wezwał członków do wykluczenia p. B. z towarzystwa i opublikowania jego postępkę dla ostrzeżenia wszystkich emigrantów.

Powoli, panie prezydencie, odpowiedział spokojnie p. B. Nie panu należy być tak srogim dla mnie. Oto, moi panowie, list otrzymany z Wiednia i namacalnie dowodzący, iż prezes nasz jest na żądzie austriackiej policji i jej donosi o tem co się tu dzieje między emigrantami.

Resztę zabawnego tego epizodu możecie sobie we własnej duszy doświadczyć.

CROISILLES.

NOWELLA

PROZ.

ALFREDA de MUSSET.

(Ciąg dalszy).

— Ten dom jest podobno do sprzedania? Czy to pan jesteście jego właścicielem?

— Ja.

— A jaka cena?

— Trzydzieści tysięcy franków; tak przynajmniej oceniał go mój ojciec.

Żyd zwiędził szczegółowo wszystkie pokoje, wdrapał się na poddasze, zeszedł do piwnicy, sprawdzał grubość murów, oglądał klamki i zawiasy u drzwi, kreślił kluczami w zamkach, przeliczył stopnie schodów, otwierał i zamykał okna; a potem, kiedy już wszystko dokładnie zbadał, nie przemówił ani słowa, ukłonił się właścicielowi i odszedł.

Croisilles, który jak cięś chodził za nim przez całą godzinę, drząc z niecierpliwości i oczekiwania, ogromnego doznał zawodu. Pocięszal się jeszcze myślał, że żyd chciał sobie zostawić czas do namysłu i że wkrótce powróci. Znowu więc czekał cały tydzień, nie opuszczając na chwilę domu z obawy, że żyd mógłby go nie zastać i od rana do wieczora przesiadując w oknie; ale wszystko na próżno, żyd nie pokazał się więcej. Poczciwy Jan, wierny zawsze swej roli smutnego pocieszyciela, perswadował mu jak umiał, i dowodził niepraktycznością tak nagłej sprzedaży, tem bardziej w celach użytkowania pieniędzy na grę hazardową. Stary mówił co mu się podobało, a Croisilles tymczasem, niemożąc dłużej wytrzymać, zabrał pewnego poranku swoje dwieście ludiorów i wyszedł na miasto z silnem postanowieniem próbowania szczę-

ścia chociaż z tą drobną sumą, kiedy większej nie było.

W owych czasach nie było jeszcze publicznych domów gry, cywilizacja bowiem nie doszła jeszcze była do perfekcji dzisiejszej epoki, gdzie każdy i o każdej porze znajdzie sposobność zrujnowania się, skoro tylko ma do tego ochotę. To też Croisilles nie wiedział dokąd zwrócić swe kroki i stanawszy na ulicy przyglądał się badawczo sąsiednim domom, w nadziei że po dwuznacznej i podejrzanej powierzchni, odszuka miejsce jakiego mu potrzeba. W tej chwili przechodził ulicą jakiś strojny młodzieniec, widocznie należący do wyższego towarzystwa. Croisilles zaczęł go uprzejmie.

— Wybacz pan moją śmiałości — rzekł do niego. Mam w kieszeni dwieście ludiorów i radbym z duszy albo je przegrać, albo wygrać drugie tyle. Czy nie był byś pan łaskaw wskazać mi miejsce, gdzie się załatwiają podobne sprawy?

Na tę oryginalną przemowę, młody człowiek wybuchł gwałtownym śmiechem.

— Na honor! — zawołał — jeżeli pan chceś dostać się do jakiego podejrzanego domu, to nie mogłeś pan lepiej trafić. Właśnie i ja tam siedzę — możemy iść razem.

Croisilles poszedł z nieznajomym i po chwili znaleźli się przed jednym z domów najokazalszej powierzchowności; weszli na piętro, gdzie przyjął ich nader uprzejmie mężczyzna w poważnym już wieku o szlachetnej i pańskiej postawie. Wielu młodych ludzi siedziało w okolicy zielonego stołu; Croisilles zajął skromnie miejsce i w przeciągu niespełna godziny z dwustu ludiorów pozostało mu tylko wspomnienie.

Wyszedł smutny e tyle, o ile smutnym być może ten, co się czuje być kochanym. Nie miał wprawdzie na obiad, ale nie to go niepokoiło.

— W jaki teraz sposób — pytał sam siebie — wystaram się o pieniądze? Do

kogo się udać? Czy w całym tem mieście jest kto taki, co by pożyczyl mi stę ludiorów na dom którego sprzedać niemożę?

W takim zakłopotaniu, spotkał przypadkiem owego żyda tandeciarza. Zwrócił się więc wprost do niego, a roztrzępany jak zwykle, przyznał mu się zaraz w jak krytycznym zostaje położeniu. Żyd nie myślał wcale o kupnie domu; jeżeli go oglądał to jedynie przez ciekawość, albo właściwie mówiąc, dla zaspokojenia własnego sumienia, jak ów pies, co przechodząc koło kuchni i zastawczy drzwi uchylone, wchodzi do środka, aby się przekonac czy nie dałoby się co zarobić... widząc jednak do jakiego stopnia smutny i zdesperowany był Croisilles, nie mógł oprzeć się pokusie, i nie skorzystał z tak dobrej sposobności. Ofiarował mu przeto zaledwie czwartą część wartości domu. Croisilles rzucił mu się na szyję, nazwał go swoim przyjacielem i zbawcą, podpisał następnie kontrakt sprzedaży i zarz nazajutrz, z czterystu ludiorami w kieszeni, wybrał się do tego samego domu gry, w którym wczoraj tak uprzejmie i przedko ograno go do nitki.

Wypadło mu przechodzić około portu. Jeden z okrętów miał właśnie odpłynąć; w powietrzu panowała cisza, morze było spokojne, ale za to na lądzie i na okręcie ożywienie niezwykłe: kupcy, oficerowie marynarki, majtkowie, śpieszyli ze wszystkich stron, tragarze zносили obryznie paki napełnione towarami; podróżni żegnali się, liczne barki i łodzie krążyły po wodzie, a wśród powszechnego wrzawy wspaniały okręt kołysał się majestatycznie, gotując się do odległej podróży.

— Co za wspaniała rzecz — mówił do siebie Croisilles — ryzykować w ten sposób całe swoje mienie i gdzieś, po za morzami, wśród niebezpieczeństw, szukać majątku!

(Dokończenie nastąpi).

dzi mowca, ażeby rozszerzenie oświetlenia w mieście było ekwiwalentem za ustąpienie przez nią prawa, albowiem rozszerzenie to będzie tylko źródłem zysków dla tow. gazowego. Zniżenie cen gazu przemawia wprawdzie mowcy do przekonania, atoli trudno uwierzyć niektórym cyfrowym wywodom sprawozdania, a w szczególności twierdzeniu jakoby zakład gazowy przynosił zarządku tylko 6 1/4% dochodu, skoro tow. to udziela swoim akcjonariuszom 10 do 11% dywidendy. Trudno także pogodzić się z myślą zręczenia się prawa odkupu zakładu w r. 1883 ewentualnie bezpłatnego objęcia takowego w r. 1898 wobec przykłałów, że inne miasta, jak Wrocław i Praga tym tylko sposobem uwolniły się od wyzyskiwań, tego towarzystwa — a zresztą, jeśli tow. to pociąga z przedsiębiorstwa gazowego istotnie tak znaczne zyski o jakich mowca wiadomo, toć lepiej aby one wpływały do kieszeni naszych niż obcych akcjonariuszów. Obawa, że towarz. mogłoby w razie odkupu zakładu przez gminę, zakład ten w ostatnim roku zdeteriorować, jest płonna, albowiem czuwanie nad dobrym stanem rur, (co główną rzeczą w tem przedsiębiorstwie stanowi) leży każdej chwili w interesie towarzystwa. Trudność administracji nie jest także argumentem, wytrzymującym krytykę, albowiem właśnie w danym wypadku przy łatwości odbytu materiału świetlanego administracja jest nadzwyczaj prostą, którą zresztą można komuś poruczyć. W dalszym rozbiórce postanowień umowy obawia się mowca, ażeby zastrzeżone w niej dla towarzystwa prawo kładzenia rur przez lat 60 po eksploatacji kontraktu, nie równa się przedłużeniu kontraktu na lat tyleż. Te i inne jeszcze uwagi rzucił mowca sprawozdawcy „na pastwę“.

Radny p. Blotnicki sprzeciwia się projektowanej umowie. Rdzeniem tej sprawy na którą miasto przez tyle lat laboruje jest kwestja, czy wiazać się nadal z tem tow. gazowym, czy idąc za przykładami innych miast, ucinąć polę i uciekać. Mowca tworzy się zresztą, przed ogromnymi korzyściami, jakie sprawozdanie komisji dla gminy oblicza. Zyski te, które gmina osiągnie, wynoszą około 800.000 zlr. a odstępuje za to bagatelę — t. j. prawo własności zakładu, którego wartość komisja w r. 1883 zaledwie na 120.000 zlr. ocenia. Dochód z lwowskiego zakładu gazowego nie jest tak niskim, jak go komisja przedstawia, lecz wynosi on wedle bilansu towarzystwa rocznych 66.000 zlr. a wedle obliczeń władz skarbowych 80.000 zlr. Wobec tego próżna jest obawa, że gmina nie będzie mieć potrzebnego kapitału na zakupno tego zakładu, t. j. kwoty 600.000 zlr. bo jeśli zakład ten tak ogromne zyski przynosi, to znajdują się łatwo prywatni przedsiębiorcy, którzy kwotę tę złożą. — Mowca wnosi przejście do porządku dziennego nad projektowaną umową i przekazanie tej sprawy przyszłej radzie miejskiej.

Radny dr. Milleret: Rdzeń rzeczy zawiera się w słowach wyrażonych na 16. stronnicy sprawozdania (czyta): „Osnowa tego kontraktu jest tego rodzaju, że wszędzie prawie przemawia na korzyść towarzystwa“ Skończyłem. (Wesołość.) (Sprawozdanie mówi tu o pierwotnym kontrakcie z r. 1856 a nie o proponowanej umowie dodatkowej. Przyp. sprawozdawcy.)

Radny dr. Czerkawski należał do oponentów pierwszego sprawozdawcy w tej kwestji dr. Wolskiego, i teraz jako taki głos zabiera. Aby się uwolnić od stosunku z towarzystwem gazowym, potrzebną jest koniecznie wojna! Przedewszystkiem wynaleźć trzeba słabe jego strony. Owóż dwa takie krytyczne dlań momenta są rok 1883 i 1898. Towarzystwo liczy na obniżenie cen materiału, z którego się gaz produkuje, na powiększenie się miasta i na rozpowszechnienie konsumpcji i dla tego nie rade pobyć się własności zakładu. Dla tego wnosi mowca, nie wchodzić w szczegółową debatę nad projektowaną umową, lecz wziąć pod obrady sprawę zakupu zakładu w r. 1883 i omówić korzystne i niekorzystne strony tej operacji.

Radny dr. Wierzbicki przytacza na wstępie, ze zadaniem komisji było nie

przysporzenie miastu ze sprawy gazowej nadzwyczajnych korzyści, ale uchronienie się od groźnych strat. Mowca odiera twierdzenie, jakoby którekolwiek miasto na zakupnie zakładu gazowego dobro zrobiło interes i wyjaśniając niektóre cyfrowe wywody sprawozdania, zaleca radzie przyjęcie proponowanej umowy. (C. d. n.)

Przy głosowaniu utrzymał się wniosek p. radnego Czerkawskiego.

Koniec posiedzenia o godz. 9.

Z Izby sądowej.

Sprawa o kradzież rogu pamiątkowego w Wieliczce.

(Sprawozdanie „Kur. Krak.“)

(Ciąg dalszy.)

Kraków, 28 stycznia. Drugi obwiniony Pick, lat 48, izraelita, potwierdza zupełnie opowiadanie co do kupna rogu. Następnie opowiada, że przez pośrednictwo Płacha, z początku chciał on za niego 3,500 zlr., lecz w końcu odstąpił go za 2,400 zlr.

Na zapytanie przewodniczącego, dla czego przed Płachem ukrywał pochodzenie rogu i mówił, że to jest róg pamiątkowy, dany mu w komis do sprzedaży, przez jednego z dwajdzi hrabiów polskiego, zamieszkałego na Spiegelgasse, Pick się tłumaczy, że bał się podejścia ze strony Płacha i dla tego wymyślił osobę hrabiego.

Przewodniczący zadaje pytanie Leowi, z kąd róg wziął? na co obwiniony odpowiada, iż z pokoju ojca, przyległego do biur i z którym się komunikowało mieszkanie jego ojca.

Przesłuchanie obwinionych i świadków ogromnie utrudnione z tego powodu, że niektórzy świadkowie nie rozumieją po polsku, Pick także, kilku sędziów przysięgłych nie mówi po niemiecku i przewodniczący musi przysięgłym tłumaczyć po polsku zeznania Picka i Ferdynanda Mentla.

Wezwany na świadka Edmund Sapiński, lat 35, pisarz górniczy, po złożeniu przysięgi opowiada, że dawniej róg był w pokoju, gdzie była kasa braterska (stowarzyszenia górników). W roku 1873 wysłano go na wystawę do Krakowa i Wiednia i potem go więcej nie widział. Czyją on własnością, to dobrze nie wie.

Drugi świadek Zralski, kasjer w Wieliczce, z początku kwestjonował róg, gdyż tamten był poszczerbiony, ten zaś jest zupełnie cały i odwieziony, dopiero po przemówieniu przewodniczącego, że tożsamość rogu jest zupełnie stwierdzona, odpowiada, że róg ten był dawniej w kasie zamkniętej, w której były pieniądze braterskie, obligacje, losy i lampa, potem wyjęto go z kasy i stał na stoliku. W młodszych latach czytał, że róg ten podarowany został bardzo dawno przez żupnika Bonara górnikom wielickim, zresztą więcej nie wie.

Na zapytanie przewodniczącego, czy róg był wymieniony w likwidacji, odpowiada, że zdaje mu się, iż był.

Wyszukano w aktach oryginalną likwidację, w której wyraźnie róg był policzony jako własność kasy braterskiej.

Trzeci świadek Ferd. Mentel mówi, że spotkał się z Leo w Przyrowie. O rogu nie nie wiedział, dopiero w Wiedniu przyniósł Leo, że to jest prezent dla hr. Potockiego, potem poszedł z nim do sklepu, lecz przy sprzedaży nie był obecnym, bo gdy mu się znużyło czekać na ulicy i wszedł za Leem, to on już był na wychodnym. (C. d. n.)

W sprawie rogu wielickiego zapadł wyrok w niedzielę popołudniu o godz. 3 1/2. Na pytanie dotyczące winy oskarżonego Leo, przysięgli odpowiedzieli 7 głosami „tak“, 5 „nie“, zaś na pytanie odnoszące się do oskarżonego Picka, 6 głosami „tak“ 6 „nie“. Tym sposobem obaj oskarżeni zostali uwolnieni.

Morderstwo i rabunek.

Peszt, 27 stycznia.

Ignacy Rydel podaje następujący swój życiorys: Ojciec mój, Józef, był dzierżawcą dóbr i został w r. 1846 zamordo-

wany przez chłopów. W tym samym roku złożyłem maturę w Krakowie ale skompromitowany politycznie musiałem uciekać i powróciłem do kraju dopiero w r. 1848 Uczęszczałem następnie i ukończyłem politechnikę w Zurychu i bawilem dłuższy czas w Niemczech. W r. 1863 brałem udział w powstaniu polskiem, pczem schroniłem się do Niemiec. Tu utrzymywałem się jako aptekarz. W r. 1868 powróciłem do Krakowa i objąłem pewną partję budowy drogi żelaznej Koszycko-Bogumińskiej, przy której mój brat, Gotthard, miał posadę tłumacza i sekretarza. Pokłóciłem się jednak z bratem i wyjechałem do Homburga, gdzie przez dwa miesiące grałem w ruletę. Wygrałem wówczas przeszło 18.000 zł. i wyjechałem do Wiednia a później do Budapesztu. Aż do r. 1869 nie miałem żadnego zajęcia, w tym zaś roku wyjechałem do Klausenburgu, gdzie otrzymałem posadę przy kolei wschodniej u przedsiębiorców braci Baring. W r. 1872 przybyłem do Budapesztu i mieszkalem tu stale z moją kochanką Marią Rauschenberger. Na zapytanie przewodniczącego uzupełnił Rydel powyższe szczegóły tem, że w r. 1855 został wzięty do wojska, otrzymał stopień porucznika i w r. 1860 został z wojska oddalony z powodów politycznych.

Włodzimierz Korczyński liczy 41 lat; urodził się w Suczawie na Bukowinie. Ojciec jego przesiedlił się na Wołyn i służył w armji rosyjskiej aż do r. 1863. Oskarżony ukończył gimnazjum we Lwowie wyjechał na trzy lata do Heidelbergu, gdzie słuchał filozofji. W r. 1869 wstąpił w randze porucznika do ochotników Garibaldi'ego a po skończonej kampanji wyjechał do Paryża, gdzie utrzymywał się z korespondencji pisanych do dzienników polskich. W r. 1863 brał udział w powstaniu, pczem powrócił do Lwowa i ożenił się z panną Melanią G. Po ożenieniu się wyjechał do Turuu-Mugurel na Wołoszczyznę, gdzie aż do r. 1869 trudnił się adwokatą, jest bowiem, jak utrzymuje „dyplomowanym adwokatem.“ W r. 1869 zakazano w Rumunii wszystkim obco krajowcom wykonywania adwokatury i dla tego porzucił oskarżony to zatrudnienie a po śmierci swej matki i dwojga dzieci przeniósł się w listopadzie 1874 r. do Lwowa, gdzie miał otrzymać posadę w pewnym banku tutejszym. Z starszym Rydlem poznał się w r. 1873 w Turuu-Mugurel, gdzie tenże pod nazwiskiem Rudolfa Millera był zatrudniony u przedsiębiorcy budowy kolei żelaznej p. Caraca. Dopiero w roku 1874 dowiedział się we Lwowie, że jego znajomy Müller nazywa się właściwie Gotthard Rydel. Jeszcze na Wołoszczyźnie miał z nim rozmaite interesy i stosunki wypływające z tytułu adwokatury.

Na uwagę zasługują odezwa dyrektora we Lwowie, która charakteryzuje braci Rydlów. Gotthard Rydel (zmarły) odsiedziawszy w r. 1863 pięcioletnie więzienie, był ciągle pod nadzorem policji, albowiem utrzymywał stosunki z złodziejami i osobami podejrzany. Z odezwy konsula w Bukareszcie wypływa, że Ignacy Rydel, dowiedział się o uwięzieniu Korczyńskiego, cieszył się z tego niezmiernie, i oświadczył, że Korczyński jest sprawcą całego nieszczęścia. Zeznania świadków nie podają nic u wagi godnego. Kompromitują jednak w wysokim stopniu Ignacego Rydla, chociaż widocznie starają się go bronić.

Juljusz Meller z Stanisławowa, wkslarz, zeznaje, że Ignacy Rydel zmienił u niego w d. 25 sierpnia 1875 szek na 1000 zł. za 984 zł.

Jan Szumorit, obecnie kasjer w fabryce pudrety w Stanisławowie, zna Ignacego Rydla z wojska. Rydel przyjechał do niego z Bukaresztu a na odjeżdżnym prosił go aby na wypadek, gdyby ktoś pytał o niego, nie mówił, że nazywa się Rydel.

Następnie odczytał referent protokół spisany we Lwowie z Anną Hoffmanową i jej córką Marią. Hoffmanowa jest traktynierką pod zielonem drzewem i zna obu Rydlów, którzy przed 11 czy 12 laty mieszkali i stołowali się u niej. Ponieważ zachowanie ich było nieprzyzwoite, wypowiadziła im mieszkanie. Dnia 5 września 1875 o godzinie 6 1/2 wieczorem stała Hoffmanowa z swą córką Marią na placu Kra-

kowskim i spostrzegła Gottharda Rydla. Powitała go, on się odklonił i wszczął nawet rozmowę, ale w jednej chwili, bez pożegnania się z nią, oddalił się szybkim krokiem. Tego nagłego oddalenia się Rydla nie mogła Hoffmanowa wytłumaczyć sobie w pierwszej chwili, ale gdy tuż obok siebie spostrzegła agenta policji lwowskiej Milleta, domyśliła się, że Rydel uciekł przed p. Millem. Nazajutrz wyczytała w Gazecie, że właśnie w tej chwili, w której na placu Krakowskim widziała Gottharda Rydla, znalazł się w sieni pewnej kamienicy bardzo znaczna kwota, i że policja ściła Rydlów. Udała się tedy do policji, i zeznała, że w dniu wczorajszym, właśnie o tej samej godzinie rozmawiała z Rydlem.

Tak samo zeznaje Marja Hoffmanowa. Józef Gladyszowski ze Lwowa zeznaje, że w r. 1868 poznał się z Ignacym Rydlem w kawiarni wiedeńskiej za pośrednictwem Orlewicza. W tym samym dniu, w którym na placu Krakowskim znalazł się asygnaty widział świadek Ignacego Rydla o godzinie 10 z rana w kawiarni wiedeńskiej. Nie mówił z nim ani słowa, zwiastując że Rydel oddalił się natychmiast. W kilka godzin później zwrócił pewien gość uwagę p. Gladyszowskiego na doniesienie dzienników, że Rydel ścigany jest listami gończemi. W tej chwili przypomniał sobie świadek że widział Rydla przed kilku godzinami. Na te zeznania odpowiada Rydel, że wówczas nie znajdował się wcale we Lwowie. (D. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targ wołowy we Wiedniu z dnia 29. b. m. Na dzisiejszy targ była sprzedano 2756 sztuk t. j. 562 wołów galicyjskich, 1792 węgierskich i 374 niemieckich. Płacono od 100 kilo: za galicyjskie woły tuczone 51 do 55 zlr. za węgierskie woły tuczone 48 — do 58 — zlr. za niemieckie woły tuczone 51 do 55 zlr.

Krajowa wystawa rolniczo-przemysłowa we Lwowie.

Komitet wystawy zebrany na dniu 26. b. m. pod przewodnictwem prezesa swego Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego uchwalił jednomyślnie: rozpoczęte około urzędzenia wystawy prace z podwójną energją dalej prowadzić — i wszelkich dołożyć starań, ażeby krajowa wystawa rolniczo-przemysłowa w zapowiedzianym odbyła się terminie.

Na posiedzeniu tem zdawał dyrektor wystawy sprawę ze stanu fundusów, z której wynika, że komitet rozporządza obecnie już gotówką w kwocie 3100 zlr.

Ostatnie wiadomości.

W sejmie dalmatyńskim wniósł Ljubissa interpelację, czyli prawopañstwo prowizorjum obowiązuje jeszcze Dalmację, i oświadczył, że ludność kraju żyć sobie należek stale do związku krajów cisłitawskich.

Serbski agent dyplomatyczny w Wiedniu, Zukicz, rokuje z tutejszym posłem tureckim, Aleko baszą o zawarcie pokoju.

Przedwczoraj wydała młodzież uniwersytecka w Zagrzebiu manifest skierowany przeciw napadom ze strony profesora rosyjskiego Majkowa. Manifest doradza Rosjanom, aby zanim się wezmą do oswoobodzenia Słowian, najprzód sami stali się wolnymi. Akt ten młodzieży kroackiej wzbudził powszechną sensację.

Z Odesy donoszą, że port tameczny pokryty jest lodem, żegluga niemożliwa. Dla generała Ignatiewa zamówiono pomieszkankę w Petersburgu; ale posel musiał zmienić plan swej podróży dowiedziawszy się, że w Odesie wylądować nie może.

Rosyjskie rządowe władze wykryły, że pemimo wzbronienia wywozu zboża do Turcji, liczne statki zdeklarowane jako udające się do Marsylii i Londynu, potajemnie wylądowały zboże w Konstantynopolu.

W Bukareszcie postanowiono, iż w razie wkroczenia Rosjan, lada dzień oczekiwane, i gdyby to pociągnęło za sobą inwazję turecką, wojska rumuńskie po odwołaniu się do Europy ustąpią z miejscowości, które zajma obce armje. (Dzielní obrońcy ojczyzny!)

Słowiański komitet petersburski na wniosek prezydenta swego, ks. Wasilczykowa, postanowił wystosować odezwę do ludów Europy dla popierania Słowian. Wielu członków protestowało przeciw takiemu krokowi, który oznaczałby słabość Rosji.

Generał Ignatiew ma przybyć do Kiszieniewa, aby odbyć naradę z szefem sztabu generałem Niepokojczyckim w sprawach wojskowych.

Telegramy „Kroniki Codziennej“.

Wiedeń 30 stycznia. Komisja budżetowa rady państwa odrzuciła 15 głosami przeciw 11 przeważnie ze względu finansowych wniosek udzielenia kredytu w kwocie 600.000 zlr. na udział Austrii w wystawie paryskiej. Deputowany Gompertz złożył w skutek tej uchwały referat i zapowiedział wotum mniejszości, zezwalające na ten kredyt. Bruksella 30 stycznia. „Nord“ zastanawia się nad dążeniem Partji

do zawarcia pokoju z Serbją i Czarogorą, i czyni uwagę, że wojna Turcji z temi księstwami była tylko epizodem; choć się tedy epizod ten załatwi, to główna kwestja wschodnia mimo to istnieje nie przestanie. Pokój z Serbją i Czarnogorą nie odwiedzie Europy od zadań, które sobie wytknęła przed wojną.

Zara 30 stycznia. W sejmie postawił Ljubissa wniosek, aby wystosować adres do tronu z prośbą o oświadczenie monarsze, czyli artykuł III. patentu lotowego został zniesiony. Bajamonti postawił wniosek, aby w adresie wyrazić solidarność z konstytucją państwa, Klaietz żądał zwykłego adresu.

Wybór posła z izby handlowej w Splicie został unieważniony, natomiast wybory gmin wiejskich Lesina i Braja zatwierdzono.

Stambuł 30 stycznia. Obiega tu pogłoska, że Porta zamianuje pięciu chrześcijan gubernatorami. Okólnik wys. Partji zostanie jutro rozesłany. Książę czarnogórski nie odpowiedział dotąd na depeszę w wezyra, zapraszającą do bezpośrednich rokowań pokojowych.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Table with exchange rates for various banks and locations like London, Vienna, and others.

Wiedeń, dn. 30 stycznia 2 godz. 20 min. Akc. banku fr.-aust. — Weg. Ostbahn. — węgier. kredyt. 114.50 Galic. Indemn. 88.75

Paryż, 3%, renta 72 7/8; Lombardy 157 —

Berlin, mark

Rosyjsk. noty bank. 252 30 Staatsbahn. —

Akcje kredytowe . 245. — Kolej rumuńska 13 —

Lombardy . . . 125. — Austr. banknoty 165 40

Galicyjskie . . . 85.60 Usposob. —

POCIĄGI KOLEJOWE:

Przychodzą do Lwowa: Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 minut 25 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 10 minut 35 przed południem (pociąg mieszany).

!! Tańce karnawałowe !!

!! najnowsze w księgarni Karola Wilda !! Lwów ul. Halicka l. 21.

Suknie damskie

wedle najświetniejszych żurnali wykonuje się z zupełną starannością w pracowni Joanny Helsler przy placu Bernardyńskim l. 1. Isze piętro.

LELEWEL

Dzieje Polski Sprzedaje po niższej cenie niż za 1 zlr. 50 ct. Księgarnia Polska we Lwowie, 12. ul. Kopernika.

Armaty & Moerl

segregatory Lwów ulica Halicka l. 19; polecają wielki skład zegarów genewskich, zegarów paryskich, regulatorów podróżnych i budzików.

Płótno i bielizna

otrzymał handel Fr. Schubtha i Syna. Lwów, Rynek, l. 45.

J. Neuhofer optyk nadworny,

ulica Karola-Ludwika 9, poleca wyroby swoje optyczne, mechaniczne i wielki wybór resecji pod najprzystępniejszych cenach. Cenniki franko.

Likiery

bolenderskie w wielkim wyborze poleca F. W. Królikowski.

Koźmierzyki i lawatki

najlepsze poleca KAROL KRAWNER ulica Trybunalska.

Prawda

że najlepsza i najtańsza HERBATA u Izidora Wohl ul. Sykstuska l. 4. we Lwowie.

FRYZJER

M Kostynowicz poleca swój zakład fryzjersko-perukarski plac Halicki l. 13.

IGEY, NICI I JEDWAB

najtaniej sprzedaje nowy magazyn A. J. Poluszkiewicz we Lwowie, plac Marjański.

Table with financial data for Lwów, including interest rates and exchange rates.

Table with financial data for Kraków, including interest rates and exchange rates.

Table with financial data for various banks and locations, including interest rates and exchange rates.

Table with financial data for various banks and locations, including interest rates and exchange rates.

Table with financial data for various banks and locations, including interest rates and exchange rates.

WACHLARZE

W największym wyborze i najnowszych fasonach
otrzymał i poleca najtaniej
magazyn towarów drobiazgowych
JÓZEFA BALLABANA

ulica Karola-Ludwika, 3. obok magazynu panów K. i J. Schayerów we Lwowie.

Anton Müller

we Lwowie, ulica Halleka, 17. poleca:

kafkaniki i spodnie wełniane, bawełniane i jedwabne — pończochy myśliwskie — skarpetki wełniane i filcowe — ogrzewacze pulsów i łydek — buty i sztyfty filcowe — papucie męskie, damskie i dzieciinne — kalosze i półkalosze filcowe — pantofle i tak zwane cichołazy filcowe — kamusze męskie filcowe — buciki dzieciinne filcowe — podeszwy tak zwane zdrowia i t. p. po najtańszych cenach.

386 7-1 0

Potaniał CUKIER

jedynie u

WILHELMA ADAMA

przy placu Marjackim, i u

JULJUSZA ADAMA

w Rynku.

393 1-7

Człowiek młody,

odpowiednio wykształcony, obznajomiony z manipulacją polityczną, sądową i bankową, posiadający ładne piśmo, poszukuje posady jako dyktarza w którymkolwiek zawodzie.

Adres: J. K. w Administracji „Kroniki Codziennej.”

Do godziny 12ej rano

mała kawa 8 centów

duża kawa 12 centów

w kawiarni

CZERKAWSKIEGO

ulica Kopernika. 26-30

Fabryka machin i narzędzi rolniczych „SPÓŁKI WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH“

we Lwowie, ulica Balonowa, 1.

Przekonawszy się o koniecznej potrzebie zaprowadzenia u nas **opału torfem**, który jest o 50% tańszy od opału drzewem (rachując sag drzewa po 8 zł.) oraz zachęci odbytymi próbami przez towarzystwo gospodarskie oddziału Rudecko-Gródeckiego, mamy zaszczyt oznajmić J.W. Panom i W. Panom gospodarzom, że wyrabiamy torfiarki, podług konstrukcji, którą wywymienione towarzystwo próby odbywało („Rolnik“ Nr. 1. z 15. Stycznia 1877). Torfiarka można z pomocą jednego konia i sześciu ludzi wyrobić dziennie 10-12.000 cegieł. (Do opału 8-konnej lokomobili potrzeba 250 cegieł na godzinę).

Torfiarka loco Lwów 220 zł.

Ruchadła czeskie z podrzynaczami, które jeśli orka jest na 8-10 cali, zastępują zupełnie pługi Saeka. Cena ruchadła 15 „
Koleśnice do ruchadła 6 „

Grabie amerykańskie z koziołkiem po cenie 100 „

Wszystkie gatunki pługów Cichońskiego, plewniki angielskie, ogartywacze do kartofli, siewniki rzędowe i szerokokorzystne, kieraty, młocarnie, młynki. Lejarnia żelaza i metalu. 391 2-6

JÓZEF BIŁAS i SPÓŁKA

We Lwowie, ulica Krakowska, 14.

naprzeciwko handlu pana Reissa

260

polecają swój nowo urządzony

7-8

HANDEL WĘDLIN

własnego wyrobu

po cenach najumiarkowańszych.

Zamówienia na prowincję uskutecznią spiesznie i starannie.

Dr. K. DEBICKI

asystent przez lat cztery w krakowskiej klinice chorób skórnych i syfilitycznych po dłuższym pobycie za granicą, osiadł we Lwowie. — Ordynuje popołudniu od 2-4. — Mieszka przy ulicy Karola-Ludwika, 33. 372 20-30

Wpilepsje

(paczkę) leczy listownie lekarz specjalny dr. Killisch, Neustadt, Dresden, (Sachsen). 8.000 skutecznie wyleczonych. 175 33-60

Ważne dla dam.

PROSZEK DAMSKI

nadający pici białosć i gładkość,

niezawierający żadnych szkodliwych mineralnych składników

242 poleca 20-24

Apteka Rukera, Lwów.

!!! Na karnawał !!!
najtaniejsze i najgustowniejsze bukiety
BALOWE, RECZNE I KOTYLJONOWE

jedynie do nabycia u

383 6-7

Wilhelma Adama

Lwów, plac Marjacki.

Dom bankowy i wymiany

ISIDOR COHN

171

17-9

we LWOWIE, ulica Teatralna, 1,

w gmachu dr. Rołńskiego,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe po kursie dziennym i udziela na takowe pożyczki gotówką. Wszelkie losy państwowe i prywatne sprzedaje za spłatą ratami. Przeprowadza pożyczki hipoteczne w instytucjach krajowych i zagranicznych.

Przyjmuje komisowo **kupno i sprzedaż** produktów rolnych i udziela na takowe zaliczki.

Zlecenia z prowincji najpункtualniej i najszybciej załatwia.

Ważne zawiadomienie!

Ktoby jeszcze życzył sobie zapisać się na

DZIEJE POWSZECHNE

Fryderyka-Krzysztofa - Szlossera,

i otrzymać takowe w cenie prenumeracyjnej, o połowę niższej od ceny księgarskiej, może to jeszcze uczynić aż do końca b. r.

Dzieje Powszechne Szlossera wychodzą we Lwowie nakładem KSIĘGARNI POLSKIEJ w 22 tomach dużej 8ki, od 33 do 41 arkuszy druku każdy. Już wyszło tomów 16, pod prasą tom 17 i 18. Jest to najobszerniejszy, a zarazem najpopularniejszy wykład dziejów powszechnych, w literaturze polskiej zaś jedno z największych dzieł. Cena po wyjściu z druku będzie wynosiła 110 zł.

Warunki dla prenumerujących:

Można albo odebrać wszystkie wyszłe 16 tomów (z policzeniem za tom ostatni) 42 zł. 50 ct. — w pięknej oprawie 56 zł. 10 ct. Albo odbierać po jednym tomie co miesiąc, płaćąc za tom I. (z policzeniem za ostatni) 5 zł., oprawy 6 zł. 60 ct. — za dalsze zaś tomy po 2 zł. 50 ct., oprawy 3 zł. 30 ct. Całkowity dochód z tego wydawnictwa obliczony na 17.000 zł. przeznaczony jest na oświatę ludu.

Lista wszystkich prenumeratorów będzie do dzieła dołączona. Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem:

Księgarnia Polska, Lwów.

Można zamawiać za pobraniem pocztowym. 167 12-12

Ostatni rok wydawnictwa.

Zadzierzawiwszy

część fabryki od masy **AUGUSTA SCHUMANN** wykonywane będą w niej **wszelkie wyroby jak poprzód** pod kierownictwem pana

AUGUSTA SCHUMANN.

Zareczając, że poruczone roboty sumiennie i po cenach najumiarkowańszych wykonane zostaną, polecam się P. T. Szanownej Publiczności łaskawym względem z prośbą, by zamówienia adresować raczyła „**M. TOMŻYŃSKI**“ fabryka Augusta Schumanna, ulica Lyczakowska, l. 5, we Lwowie.

M. Tomżyński.

Zmiana lokalu.

A. KOZŁOWSKI

ma zaszczyt Szanownej Publiczności donieść, że swój **skład obrazów, papieru i wszelkich potrzeb do pisania, rysowania i malowania** z dotychczasowego lokalu przy ulicy Halickiej, 19, z dniem 14. listopada zr. przeniósł w dom Wgo Wiczyńskiego, dawniej handel J. S. Jürgensa

przy ulicy Halickiej 16.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za łaskawe względy, które dotychczas doznawałem, upraszam i nadal o takowe.

159 9-7

Wyszedł

„HALICZANIN“

kalendarz na rok 1877

NOWOROCZNIK HUMORYSTYCZNY „SZCZUTKA“.

Kalendarz ten powszechnie znany zawiera kilkanaście arkuszy druku i obejmuje w informacyjnej części wszelkie objaśnienia i instrukcje, potrzebne w codziennym życiu.

W Noworoczniku „Szczotka“ znajdą czytelnicy wesole powiastki, humoreski i ilustracje.

Cena egzemplarza 50 ct. — Tuzin kosztuje 4 złr. 50 ct.

Do nabycia w Administracji „Kroniki Codziennej“ przy ulicy Sobieskiego.